ROK X

OREDOWNIK.

Nr. 17.

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Romualda opata
Jutro: Jana z Maty

Poznań, Sobota 7 Lutego 1880.

Wschód słońca 7.35, zach. 4.54.
Długość dnia 9 god. 20 min.

Przedpłata
na luty i marzec wynosi:
na prowincyach 1 m. 30 fen. (13 sgr.)
w mieście . . . 1 m. 20 fen. (12 sgr.)
na miesiąc . . . . 60 fen. (6 sgr.)

Poznań, 6. lutego.

— * **Głód** na Górnym Szląsku. Z lubinieckiego skarżą się w „Germanii“, że budowa żwirówek jest powierzana żydom, którzy zapewne za tańsze pieniądze podejmują się budowy, ale za to odbijają się na robotnikach, którym zbyt mało płacą. Najsilniejszy robotnik zaledwie 50 do 70 fenyg. dziennie zarobić zdoła, a za tłuczenie kamieni, tę pracę tak ciężką, że ją życiem często przypłacić trzeba, płaci przedsiębiorca żydowski zaledwie 30 fenyg. dziennie! W takich warunkach dziwić się nie można, że nie jeden biedak woli mrzeć głód, niż tracić zdrowie za tak marny zarobek.

Wypadki, by ludzie sprzedawali podarowaną im żywność lub odzież, są nader rzadkie, a zdarza się to tylko wtedy, gdy ktoś nie zbyt stósownie jest obdarzony. Jakże np. dziwić się biednej kobiecinie, że odprzeda daną sobie jedwabną suknię, by sobie praktyczniejsze i cieplejsze kupić odzienie?

Prócz głodu cierpią ludzie głównie z zimna. Zima jest sroga, a właściciele lasów wolą, żeby im marnie butwiały suche gałązki, niż żeby się bieda przy nich ogrzać mogła. Korespondent wie tylko o jednem dominium, które pozwala biednym ludziom gałązki w swem lesie zbierać. A ludzie w rozpaczy rąbią i palą ostatni sprzęt z chaty, ale im i tej pomocy na długo nie starczy.

W powiecie tym księża nie bywają wcale powoływani do brania udziału w urzędowych komitetach wsparcia, a temu wykluczeniu podają za przyczynę, że raz, gdzieś, kiedyś, jakiś ksiądz, miał odmówić wsparcia jakiejś niemieckiej kobiecie. Mogło to się stać tylko przez omyłkę, a jednak spisano z tego jedynego wypadku wielki protokół, który podpisał ks. Hohenlohe. O to jednakże nikt nie pyta i nie skarży, iż nie jedni przełożeni gminy odsełają z szyderstwem najbiedniejszych po wsparcie do tych księży, na których **głosowali**, a pewni nauczyciele wystawiają ludziom świadectwa, które dla tego ich godnych wsparcia mienią, że liberalnie głosowali. Ciągle więc jeszcze pokutują tam zazdrości i nienawiści polityczne, psując dobre skutki prawdziwie chrześciańskiego miłosierdzia.

— **Landrat pszczyński** ponowił rozkaz swój, ażeby policya pilne dawała na to baczenie, w których szynkach, walający się po drogach pijacy, do tego stanu zupełnego zbydlęcenia doprowadzeni zostali. Nie da się zaprzeczyć — pisze p. landrat — że lekkomyślność ludności jest najpierwszą tego złego przyczyną, ale znaczna liczba szynków i ta okoliczność, iż szynkarze, albo do zbyt obfitego użycia trunków we wszelki sposób zmuszają, albo też przez fałszowanie trunków powiększają ich własności upajające, jeszcze bardziej złe pogarsza. Meldowanie więc szynkarzy, u których się najbardziej ludzie rozpajają, do urzędu, będzie miało ten dobry skutek, że albo szynkarze ci zmienią swoje postępowanie, albo będzie im można na mocy dowiedzionego przestępstwa, iż szerzą w zakazany sposób opilstwo, odebrać konsensa, co wpłynie korzystnie na pomniejszenie liczby szynkowni. P. landrat zresztą obiecuje, że każden oskarżony szynkarz sumiennie we własnej obronie wysłuchanym na landraturze będzie.

— Dr. Wagner z Królewskiej Huty pytany, jaki jest stan zdrowia na Górnym Szląsku, odrzekł iż w znanych mu obwodach przemysłowych ogólny stan zdrowia jest stósunkowo zupełnie pomyślny, a w obwodach rolniczych jest tak dostateczna liczba lekarzy, że nawet w razie wybuchnięcia zarazy, dadzą sobie sami radę. Zresztą o zaraźliwych tyfusach itp. ucichły na szczęście wszelkie wieści.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Liberalne pisma muszą same przyznać, że o odejściu Puttkamera nie ma mowy, i że one właśnie tylko życzenia wzięły po dziecinnemu za rzeczywistość. Jednakże—piszą one—pozbędziemy się i tak tego pobożnego zacofańca niezadługo. Widocznem jest bowiem, że Puttkamer przekracza dane sobie przez księcia Bismarka instrukcye, a książę nie lubi ludzi, którzy się zbytecznie własną wolą rządzą. I zresztą cóż po Puttkamerze? pytają — Był on bowiem po to obrany do ministerstwa, by Kościół nakłonić do ustępstw i pomódz do zjednoczenia w sejmie partyi Centrum z zachowawcami. Tymczasem ani jedno z tych zadań jego się nie urzeczywistniło. Kościół stoi twardo przy swojem, a Centrum zawsze głosuje wedle własnej woli. Puttkamer widzi że prędzej czy później sprzykrzy się księciu i jako bezużyteczne narzędzie pójdzie na odstawkę.

Wszystko to być może, ale tymczasem muszą liberałowie patrzeć na zmiany, jakie Puttkamer zaprowadza w szkole, i żółkną ze złości. Pozostaje im wprawdzie mała pociecha w tem, że w Księstwie naszem, na Szląsku i w Prusach Zachodnich i Wschodnich, zmian tych wcale nie czuć. Gdy bowiem na zachodzie państwa, wszyscy katoliccy proboszczowie—z wyjątkiem zawiadowców osieroconych parafii — powołani zostali do udzielania lub nadzorowania religii w szkole, w naszych wschodnich okolicach nic o tem nie słychać. Proboszcza w Hanau uprzedził sam p. minister, że z przyszłym rokiem szkólnym będzie przy tamtejszem gimnazyum zaprowadzona nauka religii, a z programu nauk, przy naszych wyższych zakładach naukowych, po dawnemu wykluczona jest religia. Z takiej różnicy w postępowaniu z jednej wiary, choć nie jednej narodowości katolikami, możnaby przypuścić — być jednak może, iż niesłusznie — że my Polacy dla tego dłużej na pożądane rozporządzenie p. ministra czekać musimy, iż chwalimy Boga w innym, niż niemieckim języku. Aleź Dolny Szląsk jest przecież zupełnie zniemczony choć katolicki, a i tam nic nie słychać, by księża do udzielania religii w szkołach powołani byli. Tak jednak długo pozostać nie może, i chociaż niezawodnie przykro jest czekać, pociesza nas nadzieja, że i nam w końcu słońce łagodności ministeryalnej zaświecić musi.

— Przy obradach Izby nad kredytami potrzebnemi rządowi, na zakupno lub budowę kolei żelaznych, zdarzyła się niezwykła zapewne okoliczność, iż komisya Izby więcej rządowi pieniędzy dać chciała, niż sam rząd domagał się. Minister Maybach sam prosił Izby, by odrzuciła te zbyt hojne naddatki komisyi swej, do niego się też większość posłów chętnie przychyliła.

— Pisma francuzkie nie mogą wyjść z podziwienia, iż rząd mógł przedłożyć, a Izby uchwalić tak surowe prawo leśne i polowe. „Jak można—rzekł jeden z mężów stanu francuzkich — takim prawem obdzarać naród, który tak hojnie krew swoję za państwo przelewał. Coś podobnego można tylko niemieckiemu Michlowi ofiarować!“ We Francyi nikt nie odważyłby się za takiem prawem przemawiać, a jednak jakże radzi Niemcy przedstawiają Francyą za kraj wszelkiego głupstwa i zepsucia.

— Po długich i niezajmujących rozprawach Izby nad zakupnem przez rząd kolei żelaznych, rozpoczęły się wczoraj rozprawy nad wydatkami ministerstwa oświaty, przy której to sposobności, wystąpił najpierwszy poseł **Windthorst**, wywodząc skargi katolickiego ludu na zbyt żywotną jeszcze walkę rządu z Kościołem. Zaszłe bowiem w ministerstwie zmiany nie wystarczają katolikom, bo tylko sam minister jest przejęty duchem chrześciańskim, a główny sztab urzędniczy myśli i działa po dawnemu, trzeba jednakże zupełnie zerwać z zasadami kulturkampfu, jeżeli ludowi zachowaną być ma religia. Katolicy nie mogą wstrzymywać skarg swoich dla tego tylko, że są prowadzone układy z Stolicą św., gdyż urzędownie nic o skutku tych układów nie piszą, a w życiu nie czuć wcale, by zastósowywanie ustaw majowych w czemkolwiek złagodniało. Sam mówca nie wierzy w możliwość ugody z Kościołem, bo jeżeli rząd chce utrzymać ustawę o mianowaniu księży i bezreligijnem wychowaniu, to wszelka zgoda jest niemożliwą. Jednakże zgoda z Kościołem jest konieczną w obec niebezpieczeństw, jakie państwu wewnątrz i zewnątrz grożą, a Centrum nie chcąc tej zgodzie w niczem przeszkadzać, nie stawia żadnych stanowczych żądań i zapewnia solennie, że zgodzi się na warunki, jakie Stolica św. uzna za stósowne państwu położyć.

Minister **Puttkamer** odpowiadając Windthorstowi, zapewnia, że w Prusiech władza zarządu leży w rękach ministrów, a on znajduje się w zupełnem porozumieniu ze swymi urzędnikami. Minister szanuje Kościół katolicki, ubolewa nad tem, że popadł w tak ciężkie położenie, i spodziewa się, że rząd nie będzie zawsze w takiej sile potrzebował ustaw majowych do pozbawienia przekroczeń, jakich się Kościół dopuszcza. Rząd z zadowoleniem przyjął okazaną mu przez Kościół do ugody skłonność, a chociaż o układach nic jeszcze powiedzieć nie można, tyle przecież zaręcza minister, że ugoda tylko na podstawie praw pruskich przyjść będzie mogła do skutku, gdyż tylko prawa te, szanując interesa i potrzeby Kościoła, zapewnią państwu potrzebną mu przewagą. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że państwo użyło praw majowych tylko w własnej obronie przeciw Kościołowi, a jeżeli Centrum zechce przeprowadzić wszystkie swoje zasady, to stanie w zupełnej sprzeczności z wszystkiemi stronnictwami i z całym narodem. Trzeba więc porzucić spory zasadnicze i z umiarkowaniem i mądrością starać się wprowadzić w życie pojednania. Co się tyczy tyle omawianego artykułu urzędowej „Prov. Corr.“, to przyznaje minister, że był pisany z jego przyzwoleniem, celem wykazania, że nie jest zadaniem kanclerza wszystkie czyny wedle własne, tylko woli przeprowadzać. Minister zapewnia raz jeszcze, że jest nader przychylny ugodzie z Kościołem, i spodziewa się że ta jego przychylność dobre przyniesie owoce.

W dalszych rozprawach wzięli udział zachowawcy zapewniając, że i oni chętnie ugodę z Kościołem przyjmą, i tacy sławni mówcy, jak nasz poseł ks. dr. **Stablewski**, **Schorlemer-Alst**, znany mówca ludowy pastor **Stöcker** i inni. Przemówił także po raz pierwszy były minister **Falk**, jednakże z powodu braku miejsca, jesteśmy zmuszeni dalszy opis tych ważnych rozpraw do przyszłego numeru naszego pisma odłożyć.

— O układach rządu z Kościołem nowe w pismach liberalnych obiegają pogłoski. I tak piszą w „Hamb. Nachr.“, że Stolica św. miała poczynić ustępstwa, co do zatrzymania praw majowych, i zgodzić się na donoszenie rządowi o mianowaniu księży, ale w sprawie seminaryów duchownych i zakonów ustąpić nie chce. Centrum zaś na każden wypadek chce zatrzymać swoją niezależność, jako polityczne stronnictwo. Tyle to pismo. „Köln. Ztg.“ zaś zapewnia, że Bismark rozmawiając z ks. następcą tronu, tłumaczył mu obszernie, dla czego ugoda ze Stolicą św. do skutku nie przyszła. Książę następca stanowczo za obecnej bytności we Włoszech do

Rzymu nie pojedzie, bo już na 10. marca chce być z powrotem w Berlinie. Być jednak może, iż jeszcze raz w kwietniu do Włoch pojedzie, i o Rzym zawadzi, ale w każdym razie z Ojcem św. widzieć się nie będzie. Oto są drobne wiadomości, których wcale za pewne nie podajemy.

Ziemie polskie. Do „Germanii“, która bodaj jedna z pism niemieckich stara się mieć dokładne o Polsce wiadomości i bezstronnie je omawia, piszą z Warszawy o znanym Apuchtinie, że jest to wysłannik moskiewskiego stronnictwa przewrotu, które i u dworu carskiego ma liczniejszych niż przypuszczają zwolenników. Apuchtinowi nakazano póty drażnić Polaków, póki do ostateczności doprowadzeni, nie przystąpiliby do knowań nihilistycznych. Samemu rządowi wcaleby to było na rękę, gdyby zrozpaczona uciskiem młodzież zechciała powtórzyć smutne porywy 63 r., gdyż rząd spodziewałby się wtedy zdusić zupełnie Polaków i zniweczyć te zawiązki pracy i dobrobytu, z których więcej jest zazdrosny niż zadowolony, a przytem mógłby oczyścić carstwo z niespokojnych i zepsutych ludzi, rzucając im na łup Królestwo. Wie on bowiem z doświadczenia w 63 r., że najliberalniejsi Moskale, stają się jako urzędnicy w Polsce, największymi ciemiężcami Polaków. Korespondent „Germanii“ dodaje, że niby to przychylne Polakom artykuły „Gołosu“, mają także za zadanie drażnić Polaków, bo i najcierpliwszy człowiek najbardziej wtedy unieść się zdolny, gdy go jednocześnie z jednej strony głaszczą, z drugiej drapią.

— Z Petersburga piszą do „Dz. Pozn.“, że kanclerz moskiewski książę Gorczaków zażądał i otrzymał od pisarza naszego Kraszewskiego, w r. 1865 memoryał, w sprawie rządzenia ziemiami polskiemi. Memoryał ten ma spoczywać w aktach państwowych, a korespondent spodziewa się, iż może być w danym razie wielkiego znaczenia. Nam się zdaje, iż można sobie tego wprawdzie gorąco życzyć, by Polacy byli rządzeni wedle wskazówek swego ziomka — ale spodziewać się wiele trudniej.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 6. lutego. Tutejsi Niemcy podpisują w publicznych lokalach petycyą do magistratu i reprezentacyi miejskiej, ażeby dyrektorowi teatru niemieckiego dano jeszcze większe korzyści, gdyż tenże wypowiedział już magistratowi kontrakt i chce Poznań opuścić.

— * **Zebranych** przez p. Kolatę 46 mk. 49 fn. ze św. Łazarza, Gurczyna, Junikowa, Fabianowa i Kotowa, na fantową loteryą dla naszych ubogich miasta Poznania za pozwoleniem Naczelnego Prezesa, zostały do Towarzystwa oddane. za co szanownym ofiarodawcom składa się szczere Bóg zapłać!

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych. Z przeniesienia 92 mrk. 21 fen. Ksiądz Gimzicki, proboszcz z Wielichowa, nadesłał 70 mrk. 49 fen., które zebrał w swej parafii i to od następujących osób: od pewnej osoby 9 mk. Jak. Słomińskiego 50 f. And. Rogozińskiego, Wł. Korbickiego po 1 m. M. Słowikowskiego, A. Biniarz po 50 fen. Jak. Nijakiego 30 f. St. Rajchowicza 1 m. Murkowskiego 50 fen. od mężkich róż różańcowych 3 mr. z Wielichowa, od gosp. Grześ z Trzcinicy 1 m. 50 fen. od gosp. Kat. Marciniak z Trzcinicy 60 fen. od gosp. Anton. Drgas z Trzcinicy 1 m. od p. M. Kabsy z Ziemina 1 mrk. ze składki w kościele Wielichowskim 48 mr. 79 fen. Pan Brasse, nauczyciel z Gołusek, od dzieci szkólnych 6 mrk. 21 fen.; i to: Pelagia Brasse 50 fen., Stanisław Byliński 30 fen. Stanisław Samolczyk, Franciszka Czyż, Magdalena Szymkowiak, Józef Jarmark po 20 fen. Andrzej Dubisz, Apolonia Wiciak, Wiktorya Anioła, Józefa Jaszyk, Maryanna Czyż, Jadwiga Maćkowiak po 15 fen. Stanisław Płotkowiak, Wawrzyn Sternal, Franciszek Nowicki, Franciszek Anioła, Maryanna Skóra, Maryanna Tomelka, Józef Rzanny. Weronika Anioła, Katarzyna Wiciak, Franciszka Anioła, Jakób Kaźmierczak, Jan Pudliszak, Michał Idźkowiak, Jan Anioła, Józefa Anioła, Szczepan Anioła, Antonina Jarmark, Józef Samolczyk, Józefa Samolczyk, Maciej Sobkowiak po 10 fen. Walenty Anioła 11 fen. Stanisława Brasse 6 fen. Katarzyna Idźkowiak, Maryanna Idźkowiak, Katarzyna Dubisz, Małgorzata Pudlisz, Katarzyna Weiman, Józefa Łuczak, Andrzej Sammler, Stanisław Kaczmarek, Agniszka Tomelka, Paulina Krugier, Maryanna Tomelka, Maryanna Białas, Weronika Remmlein, Katarzyna Łuczak, Maryanna Pytlak, Maryanna Wiciak, Marcin Przybylski, Berta Cysler, Pelagia Chudzicka, Józefa Pytlak, Antonina Wawrzyniak, Bronisław Chudzicki, Wawrzyn Kruk, Katarzyna Kaczmarek, Agniszka Skóra. Katarzyna Leitgeber i Maryanna Roszyk po 5 fen. Magdelena Anioła 4 fen. Bartłomiej Kaczmarek, Stanisław Tomelko, Magdalena Żydorska, Ottilia Anton, Marcin Skóra i Michał Skóra po 2 fen. Maryanna Tscheppe 3 fen. Razem 168 mrk. 91 fen. którą to sumę dziś wysyłamy do ks. dziekana Korskiego w Lubomiu pod Raciborzem.

— * **W sprawie** założenia konnej kolei w mieście naszem, odbyła się 3. b. m. na policyi narada, w której wzięli udział przedstawiciele urzędu fortecznego, królewskiej komisyi kolejowej i gminy Jerzyce, i wszyscy zgodzili się na to, iż chętnie na założenie tej kolei przystają, jeżeli im żadne z tego przedsiębiorstwa nie przybędą koszta i nie wynikną szkody. Takież same zastrzeżenia położył magistrat i Rada miejska Poznania.

— * **Zwyczajne** posiedzenie tutejszego Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 9. lutego rb. w własnym lokalu Towarzystwa (restauracyi p. Knolla w Starym Rynku). Na porządku dziennym odczyt p. Bergera: „O przyczynach upadku państwa rzymskiego.“

— * **W zeszłą** sobotę dał się w tutejszem kościele św. Krzyża ochrzcić żyd Boas, bankier z Berlina, w Księstwie urodzony i wychowany. Brat jego młodszy już w z. r. został protestantem.

— * **Przypominamy**, że we wtorek, dnia 17. bm. odbędzie się walne zebranie Towarzystwa pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego. Ze względu na to podajemy tutaj ogólny wykaz przychodu i rozchodu: Według Dziennika kasowego str. 109 było w r. 1879: Przychodu: 1. ze składek zwyczajnych 24,317,30 m. w gotówce; 2. z funduszu żelaznego 8027,93 m. w got.; 3. ze składek nadzwyczajnych 11,996,46 m. w got.; 4. w papierach procentowych 3000 m. i 2600 m.; razem 3000 m. i 2600 m. w papierach procentowych i 44,341,69 m. w gotówce. Wydatku było według Dziennika kasowego str. 106 2000 m. w papier. procent. i 44,583,20 m. w gotówce, pozostało zatem remanentu w papier. procent. 3000 m. i 600 m., w gotówce zaś rozchód przewyższył dochód o 241,51 mrk., że jednak w końcu r. 1878 było remanentu 15,000 marek i 123,460 m. w papierach proc. i 14,849,58 m. w got., ztąd w końcu roku 1879 po pokryciu niedoboru pozostało (od papierów procentowych, położonych ante lineam pobierają darodawcy procenta aż do swojej śmierci) 18,000 m. i 124,060 m. w papierach procentowych a 14,608,07 m. w gotówce.

— * **Tutejszy** niemiecki „Konsumverein“ rozwiązał się, a likwidacya wykazała 4 tysiące 886 marek 58 fenyg. niedoboru, który członkowie tego stowarzyszenia spłacić będą musieli. Widać, że nie tylko polskie stowarzyszenia bywają, jak pisma niemieckie

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego
wyjęta
przez **Sema**.

(Dalszy ciąg.)

Andrzej jeszcze dobrze od nocy nie wytrzeźwiawszy, siedział przy stole z głową opartą na złożonych rękach. Ciężki jego oddech świadczył, że jednak nie spał, tylko dumał, a z wracającą przytomnością umysłu, oblegały go wyrzuty sumienia, wstyd i zgryzota.

W tem zaskrzypnęły drzwi i ukazała się w nich brzydka, czerwono-włosa głowa podstarzałego żyda, który ciekawie, gniewnie a szyderczo, rozglądał się po pustej i biednej izbie. Andrzej go nie dojrzał. ale spostrzegła zaraz kobieta, i z przestrachem wielkim wyciągając przed siebie ręce, krzyknęła:

— Co on tu chce? Andrzeju, po co Lajzer ciebie w domu szuka?

Na krzyk kobiety zerwał się Andrzej na nogi, i chciał skinąwszy na żyda, wyjść za nim do sieni, ale żyd nie zważając wcale na niego, wszedł do izby, i zwracając się do chorej, rzekł szyderczo:

— Nu, czemuż to Jędrzejko robicie taki krzyk — taki gwałt? Czy my to się nie znamy? Czyście już nieraz nie byli bardzo grzeczni dla Lajzera? Czy to ja was zjem, czy co? Przyszedłem do was, bo mam interes, a wy nie potrzebujecie tak zaraz krzyczeć. Nu Andrzeju, jakże to tam będzie z tym wekselkiem? Już tydzień jak mieliście być u mnie i zapłacić go — a was nie widać i nie widać. To ja sobie pomyślał trzeba tam do niego zajrzeć, bo pewnie sam zapomniał albo nie ma czasu. Aj, aj, a tu furmanka dość kosztuje, i Lajzer nie lubi się po chałupach włóczyć. Ale nie szkodzi — zapłaćcie Andrzeju i będzie kwit między nami.

— To nie prawda, żeby wam Andrzej był co winien — zawołała kobieta. Cośmy wam jeszcze byli winni, tośmy łońskiego roku do grosza spłacili, a zdarliście nas tak, że wam tego Bóg z pewnością nie podaruje!

— Co ona gada ta wasza kobieta Andrzeju? rzekł żyd z udanem a szyderczem zdziwieniem, zwracając się ku niemu. Czy to ona nie wie, żeście odemnie pożyczyli na krowę, co wam zdechła, i na słomę i na...

— Kłamiecie jak pies przerwała mu, zrywając się wysiłkiem ostatnich sił chora — krowę kupiliśmy od ks. Jegomości, a dał nam ją na wypłatę....

— Co mnie tam do tego, na co Andrzej pożyczył — zawołał, niecierpliwiąc się żyd. Na co pożyczył, to pożyczył — może dla was na jedwabną suknię, może na wino i dobre jadło — dodał szyderczo ale pieniądze wziął i oddać musi. Nu gadajcie słowo Andrzeju, czyście pożyczyli, czy nie?

Andrzej patrzał zrozpaczony to na drżącą z niepokoju i zmartwienia kobietę, to na szydzącego żyda i nie wiedział, co począć. Bał się żyda za drzwi wyrzucić, bo wiedział, że w jego jest mocy, bał się wyznać prawdę, by nie dobić nią biednej chorej. Ale żyd nie dał mu czasu do namysłu.

— Nie chcecie gadać Andrzeju — zawołał. Nu to także nic nie szkodzi. Tu jest weksel, a tu skarga — płaćcie zaraz — tu na stole — bo jak nie, to dziś jeszcze podam tę skargę do sądu, i za trzy tygodnie wyrzucę was z chałupy. Czy słyszycie Jędrzejko? W mróz. w wielki mróz, wyrzucę was z domu jak psów!

— Nie doczekanie twoje żydzie, lichwiarzu, pijawko! — zawołała, miotając się w bezcelnym gniewie kobieta, — odtrącając Bietkę, która ją uspokoić chciała. Chałupa nie jest nasza, ani grunt nie nasz—my siedziemy z łaski u dziecka własnego, u Elżbietki, a ona nie ma lat i nie może się rządzić sama, więc ci weksla nie podpisze. Żywą nie wyrzucisz mnie z chaty, a trupem ludzie wyniosą bez ciebie!

— Matka, Matuchno—prosiły z płaczem dzieci—nie gniewajcie się tak, nie krzyczcie, bo sobie zaszkodzicie.

— A wej jaka to wy harda Jędrzejko—szydził żyd—A czemuście to pożyczali, kiedy nie macie z czego oddać i nie ma was na czem patrzeć? Jak bieda, to żyd dobry człowiek—to się do niego gada grzecznie „kochany Lajzerku, kochający panie Lajzer!“ ale jak się żydowskie pieniądze zmarnuje i straci, to wtedy żyd p... krew, szelma, łajdak, pijawka! A czemu to żyda szukacie hę, kiedy niema co w gębę włożyć, a dzieci nagie trzęsą się od zimna w chałupie? Wy wszyscy taki niewdzięczny naród, co nie umiecie ani uznać, jaką wielką łaskę żyd wam czyni. Brać pieniądze—to ale— do tego zawcześnie gotowi— ale jak przyjdzie oddać, to pieniędzy nie ma, ale wielka gęba jest. Słuchajcie Andrzeju, jaby was mógł do kryminału wsadzić za to, żeście oszust i kłamca, boście wy mi nie powiadali, jakeście pieniądze pożyczali, że huba nie wasza. Ale ujdzie wam z wielkiej łaski Lajzera na sucho, bo on nie głupi, dobrze wiedział, że grunt dziewuchy waszej jest, a nie wasz. Hi — hi — hi! oni myśleli co głupiego żyda oszukają Na to, to trzeba bardzo rano wstać, a wy lubicie długo w pościeli, leżeć. Ja wam powiem, jaka to jest rzecz: grunt jest dziewuchy, ale nie chata i nie obórka, co na nim stoi, bo w sądzie tylko goły grunt jest na dziewuchę zapisany. Rozumiecie teraz wy głupie chamy? No jakże — płacicie, czy nie? Bo jak nie, to sąd wam zabiera chałupę, i łóżka i pościel i wszystko, co w izbie jest, a na gruncie dziewuchy możecie sobie potem i pałac pobudować, ale nie za Lajzera pieniądze.

— O Boże, mój Boże — zawołała kobieta — moje dzieci — moje biedne dzieci!

Andrzej bezsilny, złamany, osłupiały, padł drżący z załamanemi rękoma na ławę, a dzieci wtórem za matką płakać i jęczeć zaczęły.

— Po co głupie robicie taki krzyk—krzyknął złośliwie żyd—to wam i tak nic nie pomoże. Ja kładę areszt na wszystko, co jest w chałupie — rozumiecie Jędrzejko? A żebyście mi roby z proszczakami z chlewika nie wyprowadzali, bo ja powiem w sądzie, coście są złodzieje i oszusty, i sąd każe wam przysięgać, gdzieście co ukryli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

twierdzą „zgniłe“, i upadają przez niestósowne popieranie „polskiej idei.“

— * **Zaczadzone** w tych dniach siostry Hirschel, uchodziły za tak ubogie, że jedna z nich pobierała wsparcie z kasy ubogich. Tymczasem przy rewizyi pomieszkania ich, przekonano się, że posiadały około 500 marek kapitału w gotówce i książeczce kasy oszczędności.

— * **Na** pewnym folwarku pod Wągrowcem spaliło się w tych dniach 2letnie dziecko, zostawione samo w izbie przez rodziców, idących do pracy. Kiedyż pomyśli się szczerze o założeniu dostatecznej liczby ochronek, w których biedne dzieciska w niebecności rodziców ochronę i nadzór znaleźćby mogły?

— * **W Inowrocławiu** założono kuchnię, w której 100 biednych dzieci codziennie obiad dostaje. Dla tego zakładu będą zbierane po domach składki w tem mieście.

— * **Bal** maskowy urządzony we Lwowie na korzyść teatru poznańskiego przyniósł podobno do 2 tysięcy 600 marek czystego dochodu. — Bal tutejszego Towarzystwa Przemysłowego, urządzony w Bazarze na korzyść pomnika Mickiewicza w Krakowie, przyniósł 30 mrk. 20 fen. — niedoboru!

— * **Z końcem** marca br. będzie dopiero główny dworzec kolejowy wewnątrz zupełnie wykończony. Z wiosną też dopiero brukować będą przed nim zajazd, i kłaść chodniki.

— * **Szląski** dyecezyalny związek towarzystwa czeladzi katolickiej liczy 64 miejscowych stowarzyszeń, 3 stowarzyszenia majsterskie i 3 stowarzyszenia terminatorskie. W założonem przez ks. Biskupa wrocławskiego, domu przytułku w Wrocławiu, znalazło w r. z. 875 osób przytułek. Naczelnym prezesem tego obszernego towarzystwa jest ks. kurator Bode.

Rogoźno, 5. lutego. W niedzielę dali tu członkowie Towarzystwa Przemysłowców amatorskie przedstawienie, o którem swego czasu „Orędownik“ donosił. Pozostawiając sobie obszernie pomówić później o teatrze polskim w Rogoźnie, głównie zaś o Towarzystwie Przemysłowców, dzisiaj donoszę, że przedstawienie udało się znakomicie, a amatorowie wywiązali się nadspodziewanie dobrze. — Goście z daleka przybyli, (nawet z Piły i Wągrowca), chcąc przez to wyrazić życzenie łączności. Jakkolwiek były sale większe, nie chcąc jednak (jak wyrzekają z Gniezna) zanosić grosza do obcych, woleliśmy bawić się u swego. Sala główna, bilardowa i przyległe pokoje zapełnione były, choć członkowie ustąpili gościom i dla tego toż samo przedstawienie danem będzie raz jeszcze w poniedziałek dnia 9. bm. — Po przedstawieniu tem ma również, jak po pierwszem, być urządzoną zabawa, aby członkowie nie potrzebowali tęsknić za zabawami w gronie obcych. — Jakkolwiek dochód przeznaczony na cele dobroczynne, to tym razem nie wielkich spodziewać się można rezultatów. Towarzystwo bowiem zbudowało sobie własnym kosztem scenę, ażeby w przyszłości zebrane za bilety pieniądze pozostały u nas. Scena ta nas nie wiele kosztuje; wyłożyliśmy tylko na wykłady tj. materyał, — a przemysłowcy ofiarowali bezpłatnie pracę. Stolarze i wszyscy z drzewem obchodzić się umiejący, krawcy, siodlarz i dekorator, blachnierz, malarz, zegarmistrz — wszyscy z małemi wyjątkami byli czynni, za co pozwalamy sobie im publicznie podziękować. Radzimy wyrzekającym kolegom z Gniezna, aby podobnie postąpili, — a nie potrzebują pieniędzy obcym za wypożyczenie sceny zanosić.

Poczta Redakcyi.

Panu Z.: Dla braku miejsca poruszymy tę rzecz dopiero w przyszłym tygodniu.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 6. lutego

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5[illegible] kilogra[illegible]					
	[illegible]		[illegible]		pośled	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	mrk.	fen.
Pszenicy	10	80	10	10	9	60
Zyta	8	35	8	15	7	80
Jęczmienia	8	—	7	60	7	30
Owsa	7	80	7	50	7	—

Kapitały, z dnia 6 lutego.

Poznańskie listy zastawne	99,30.
Poznańskie listy rentowe	99,90.
Austryjackie banknoty	172,50.
Rosyjskie banknoty	115.40.

Wrocław, 5. lutego. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	80	20	70	19	70
„ żółta	21	10	20	40	19	60
Żyto	17	20	16	60	16	20
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	14	60	14	20	13	80
Groch	19	50	17	70	16	50

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 9. lutego w Gnieźnie, Szamocinie; dn. 10. w Bninie, Rostarzewie, Brojcu, Sarnowie; dn. 12. w Kępnie, Solcu; dn. 16. w Pile; dn. 17. w Krobi, Mosinie, Sulmierzycach, Czarnkowie; dn. 18. w Szlichtyngowie; dn. 20. w Kępnie, Nakle; dn. 24. w Piaskach, Święciechowie, Wieluniu.

✝

Dziś w nocy o godzinie 12 umarł nagle śp.

Kaźmierz Sakiewicz.

Pogrzeb odbędzie się w **poniedziałek** o 4 po południu z lazaretu miejskiego o czem donosi w smutku pogrążona

familia.

(Nadesłano).

„Goniec Wielkopolski“ umieścił w num. 28 z czwartku następujący artykuł:

„Początek wystawy bydgoskiej można już oglądać w Eksp. „Gońca W.“ Przedmiot wystawiony nie jest wprawdzie wielki, ale bardzo wymowny. Jest to sobie po prostu niewinne uszko, własność do niemieckiego buta, który uszyto dla polskiego szlachcica. Autorem onego buta jest nie kto inny, jak znany mistrz p. Skóraczewski, jedyny jeszcze kolega p. Szymańskiego w niemieckim komitecie dla wystawy Bydgoskiej. Jeden z najbardziej znanych i szanowanych obywateli Wielkopolskich, który dotychczas u p. Skóraczewskiego, jako Polaka, kupował, przysłał nam owo corpus delicti z dodatkiem: „takich to Przemysłowców wychowuje nam p. Szymański.“ Urznięte ucho ma mniej więcej 20 centymetrów długości a 4 cent. szerokości, (dokładna miara, umyślnie dla „Kuryera P.“) jest spodem białe, wierzchem kawowego koloru o brzegach zielonych, a wzdłuż niego ciągnie się po dwakroć niemiecka firma: „J. Skoraczewski, Posen.“ — Że Polakom obywatelom z ramienia rządu narzucają język niemiecki, to już rzecz stara, ale żeby im polskie szewcy jeszcze do tego „niemieckie uszy“ nasyłali, tego już za wiele.“

Jaki cel tego artykułu, nie trudno odgadnąć, ale zaręczyć mogę „Gońcowi“, że spudłował. „Goniec“ powiada, że w jego ekspedycyi jest wystawiony „nie wielki wprawdzie, ale wymowny przedmiot — uszko z niemieckim napisem:“ Być może, „że temu szlachcicowi polskiemu“, jak „Goniec“ tego odbiorcę nazywa, dostało się do buta takie uszko, ale przecież trudno mi przepisywać czeladzi przy każdej robocie, aby także a takie uszko przyszyto do buta. Tego mi jednak „Goniec“ zarzucić nie może, aby uszko to nierzetelnie było odrobione. Sumienność w wypełnianiu obowiązków, to główne moje zadanie, i ta zasada przydałaby się bardzo **komuś** od „Gońca“, a nie byłoby dawniej żalów ze strony publiczności na niesumienność, a dziś obojętności na to, co się odgrywa w Kolegium pojezuickiem. Może „Goniec“ być przekonanym, że towar uszkowy i robota także rzetelnie zapłacone, bo ja nie należę do tych, którzy to nie uiszczają się z długów i później święcą po listach, „*fauler Kunde*“. I to się przyda wiedzieć „Gońcowi“, który tak dokładnie na centymetry umie mierzyć cudze uszka, a swoje zatyka na żagle i skargi wyzyskiwanych. Jeżeli „Goniec“ myśli mnie nawrócić i odstraszyć od udziału w Komitecie, to za słabe jego usta. Przecież on wie, że **ktoś** od „Gońca“ jeździł całe tygodnie z panną W..... aby, jak mówił, nawrócić ją na wiarę katolicką...., ale nadaremnie. Jeżeli więc słaba istota, kobieta, oparła się zakusom „prozelity“ to ze mnie starego lisa, umiejącego zajrzeć w niejedno, tymbardziej „Goniec“ nie będzie miał pociechy. Daremne zabiegi, na mnie trzeba innych apostołów, nie hypokrytów i wilczków w owczej skórze. Ten „najbardziej znany i szanowany Obywatel z prowincyi“, jeżeli liczył także na wypłoszenie mnie z Komitetu, to powinien był wiedzieć, że ja nie należę do tych, którzy to w r. 1873. apostołowali za „Orędownikiem“, i nie chcieli dawać obstalunków, jeżeli w warsztacie nie było tego pisma, a w trzy lata później, znalazłszy na warsztacie „Orędownika“ uciekali z obstalunkiem.

Jestem Polakiem, służę krajowi, jak mogę, pomagam uczciwej sprawie, ale przekonania moje to nie stara cholewa, żeby je przewracać podług gustu, a „Gońcowi“, który mnie chce niby nawrócić, radzę wpierw w swoje zajrzeć zanadrze i zobaczyć, jak tam wygląda.

Poznań, dnia 5. lutego 1880.

J. Skóraczewski, szewc.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.